

SERCE POETY



83

EDWARD SŁOŃSKI

IV 2

4.80

**SERCE
POETY**

DRUKARNIA „STOLECZNA“
GUSTAW KRYZEL
WARSZAWA
WOLSKA 16
TEL. 88-67

EDWARD SŁOŃSKI

SERCE POETY

POEZJE

WARSZAWA — 1931

SKŁAD GŁÓWNY: KSIĘGARNIA
A. KWIECIŃSKI I S - k a

Bracka 1. Tel. 171-50



CM 314962

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc, D1 nr 777 /2011/ CM

SERCE POETY

Chciałbym ci tyle powiedzieć
i nic powiedzieć nie mogę —
ktoś podpatruje nas wiecznie,
ktoś wciąż zachodzi nam drogę.

Jest tyle słodkich tajemnic,
rzeczy nikomu nieznanych,
wydarzeń z bajek dla dzieci,
na piasku kredą pisanych.

Chętniebym zdradził przed tobą
te wszystkie moje sekrety,
żebyś wiedziała raz wreszcie,
co warte serce poety.

PODWÓJNE ŻYCIE

Przepołowiłem serce
przez pół rozdarłem duszę —
i dziś, podwójnie żyjąc,
podwójnie cierpieć muszę.

Dwie są tęsknoty we mnie
i dwa są we mnie smutki,
a jeden mi już tylko
dzień życia został krótki.

KWIAT PAPROCI

W noc zieloną pod gwiazdy, co mrugają i płoną w wyso-
kim błękiecie,
w cisze, mrące w księżycu, w cisze w uszach dzwoniące,
pełne trwożnych snów,
runął biały mój rumak, aż się skały zachwiały ze śniegiem
na szczycie
i wylękała noc w sadach pod płotami przykłękała w gąszczu
szarych bzów.

Z drogi, góry i lasy, zamków warownych mury, chłopskich
chat przyciesie,
rojowiska miast ludnych, skał spękanych urwiska — cały..
cały świat!
Za górami, za siedmiu błękitnemi rzekami paproć kwitnie
w lesie,
a mnie miała dziewczyna czar swojego dać ciała za pa-
proci kwiat.

Hejże, koniu mój biały, pędź jak po gładkiem błoniu, ja'
po bitej drodze,
ogniem pryśnij z pod kopyt, niech się ludziom znów przy-
śni bajka z dawnych lat!
Koń, jak strzała, poleciał — wielka ziemia zmalala, gdym
puścił mu wodze,
lecz znać gnałem za prędko, bo po drodze zdeptałem, swe-
go szczęścia kwiat.

MŁODOŚĆ

Tak niedawno, niedawno moja młodość tu była, dzika, jak
kwiat głogu,
krwią gorącą tętniła, wichrem rwała przez stepy gdzieś
w daleki świat.
Step był głuchy, wicher ślepy, świat naścież otwarty ze
smokiem na progu,
nie na żarty zażarty smok padł w walce z rycerzem temu
tysiąc lat.

Tak niedawno, niedawno paproć w noc świętojańską kwi-
tła dla mnie w lesie,
pod świątynią pogańską słał się dymem po ziemi zapach
wonnych ziół.
Faun z nimfami nagiemi płaśał w słońcu i kwiatach, w bar-
wnym łąk bezkresie
a dokoła na czatach stały elfy i gnomy, niby roje pszczoł

Tak niedawno, mój Boże! Gdzież te płasy i kwiaty, ten sło-
neczny przepych?
— Nie budź marzeń z przed laty, nie wywołuj upiorów —
niech cię strzeże Bóg!
Całe morza kolorów nie otworzą już zorzą twoich oczu
ślepych,
blasków swych nie położą na zawrotne manowce twoich
ciężkich dróg.

ŚWIĘTA

Żonie poświęcam.

Teraz wiesz, jak uchodzi, wiesz, jak ginie bez śladu i bez
sensu życie.
Wczoraj byliśmy młodzi, wczoraj kwitły nam wiosny —
dziś nas bieli szron.
Tyś do pracy nad siły, codzień, troską budzona, wstawała
o świcie, —
a dziś, Boże mój miły, gdzież jest pracy twojej ciężkiej,
twoich trudów plon.

Wszystko wszystkim oddałaś, więc zabrali tve skarby
i duszę zabrali,
wzięli wszystko, co miałaś, nie zostawili nawet na otarcie
łez.
Przeszedł czas winobrania, śmiechy płasy i śpiewy za-
milkły gdzieś w dali,
z mroków już się wyłania, idzie prędko, zaprędko — twe-
go życia kres.

Dziś, gdy padasz znużona, pracy swojej wysiłkiem i męką
zabita,
gdy wyciągasz ramiona, pełne tęsknot, o których wie tylko
sam Bóg,
w dymie wonnych kadzideł sucha palma w twoj ręce, jak
lilja, rozkwita,
i słyhać szelest skrzydeł i owce białorunne biegną do
twoich nóg.

SERCE

Gdy do łoża naszego z mroków nocy szum morza przyjdzie
sny nawiewać,
gdy otoczy nas gęźbą, gdy nam rzuci na oczy białe piany
fal
i rozgłośnie, radośnie o miłości i wiosnie pieśń nam zacznie
śpiewać
i tęsknotą palącą za nieznaną pieszczotą wołać w senną dal,
wówczas głowy płonącej w mrocznej ciszy alkowy nie
kładź na mem łonie,
bo w niem serce, i z Bogiem dziś i z sobą w rozterce, drży,
jak chory ptak.
Zapachniała mu wiosną ziemia w słońcu spotniała na
bliskim zagonie,
po imieniu zawołał w gwiazd mieniącym się cieniu, gubią-
cy się szlak.

Więc tak bije... tak bije... choć te wiosny niczyje... nie
moje... nie twoje...
Poszarzały tęsknoty, chłodne wichry rozwiały mgły błę-
kitne snów...
Serce o tem nic nie wie, więc tak bije, jak młotem, budząc
niepokoje,
jakby to, co już było Bóg wie na co i po co miało wrócić
znów...

PODKOWA

Podkową, znalezioną na drodze przed bojem,
oddałem ci — niech będzie moje szczęście twojem!

Mój talizman, co wrogów szeregi rozprasza,
to tylko miłość nasza, słodka miłość nasza.

Na progu darowaną przybiłaś podkową —
niech wejdzie gość czekany w pielesze domowe.

Na miejscu, gdzie bliskiego zabrakło człowieka
niech siądzie przy ognisku ten przybysz z daleka.

niech siądzie i opowie o ludziach i Bogu
w tym domu, gdzie podkową przybito na progu.

.

Nieznane, niezbadane są boskie wyroki!
Na świecie bój rozgorzał i trwał całe roki.

Z pod gruzów twierdz francuskich przez ziemie bezpańskie
potoczył się, jak wichur, na pola murmańskie.

A z boju, jak w piosence o chłopach i królach,
do domu krzyż walecznych przyniosłem na kulach

i chciałem ci go oddać, lecz, Boże kochany,
na progu mnie, miast ciebie, przyjął ktoś nieznany.

UMARŁE PERŁY

Rozpłakał się maj nademną
kędyś pod oknem w ogródku —
dni mu, jak perły umarłe,
ściemniały od mego smutku.

Więc z żalem patrzy mi w oczy,
czekając próżno na zmianę.
— Patrz, dni mi wciąż umierają,
jak perły krwią nieogrzane. —

— O maju, rozpogodź lica,
za chmur się nie kryj welonem —
umarłe perły ożyją
na mojem sercu zmęczonem.

CUDZE DROGI

Zrobiłem wszystko, co mogłem,
by w wiecznej zgodzie być z sobą,
lecz przy tem się pokłóciłem
i z całym światem i z tobą.

Dzisiaj, zmęczony bezmiernie,
chciałbym się z tobą pogodzić
i zacząć wreszcie, jak wszyscy,
cudzem drogami chodzić.

Dnia jutrzejszego niepewny,
idę i siebie się boję —
i dziwno mi, że do ciebie
prowadzą drogi nie moje.

NIEWOLNIK

Nie mówiłem, nie mówiłem nikomu,
że w mym domu byłaś dziś pokryjomu.

Ani matka, ani siostra rodzona
nie wiedziały, że cię brałem w ramiona,

że do rana dzisiaj ciebie kochałem
i z krwi szaleń duszę tobie oddałem.

Cóż im powiem, gdy mnie będą pytały,
gdzie się moje sny o Bogu podziały?

Wszak nie przyznam się przecie przed nikim,
żem się dzisiaj twoim stał niewolnikiem.

KUPCOWA

Nie chciałaś być królową z bajki,
władczynią lasów, mórz i gór,
mieć własnych paziów i rycerzy,
i strojnych frejlin cały dwór.

Nie chciałaś chodzić w gronostajach,
altembasami w słońcu lśnić,
w karocach jeździć poślaczanych
i w ptasiem mleku lic swych myć.

Nie chciałaś słuchać moich baśni,
nie chciałaś wierzyć moim snom,
wolałaś zwykłą być kupcową
i mieć na Nowogrodzkiej dom.

PORUCZNIK

Że oczy twe czasem płoną,
słonecznym mieniać się pyłem,
wiem o tem chyba najlepiej
ja, który w nich się spaliłem.

I o tem chyba ja jeden
wiem, że ust twoich nektary
są, jako wina najstarsze,
w najdroższe rozlane czary.

Więc czemu, powiedz mi, czemu
bez twojej i mojej zgody
dziś opowiadał mi o tem
porucznik zgrabny i młody?



MARCOWA POGODA

Wczoraj świeciło słońce,
wiosna pachniała ziemią,
dziś pola, jak umarłe
pod białym śniegiem drzemią.

Wczoraj piękne twe oczy
były dla mnie łaskawsze —
dziś zaś patrzą, jakgdyby
zagniewane na zawsze.

Na zawsze, czy do jutra?
Krew, dziewczyno, nie woda....
O czemuś ty tak zmienna,
jak marcowa pogoda?

DOMKI Z KART

Nauczyłem ciebie z kwiatami rozmawiać,
słońce w garście zbierać i domki z kart stawiać.

Nauczyłem ciebie, jak dziecko, się cieszyć,
kochać i pogardzać, modlić się i grzeszyć.

I dziś ty, zbudzona uczuć mych wulkanem,
z domków z kart się śmiejesz z jakimś obcym panem.

JAŚMINY

Zapachniały mi białe jaśminy
zapachniały mi wiosną daleką —
i odrazu, jakgdyby na kpiny,
zakręciły się łzy pod powieką.

Wszystko ginie, wszystko, jak sen, znika:
pląsy... śpiewy... flirty... cudze żony....
Te jaśminy dziś od ogrodnika
mojej córce przyniósł narzeczony.

MOJE SZCZĘŚCIE

Chodziłem koło swego szczęścia,
jak pijak koło krzywych płotów,
zawsze i wszędzie, i o wszystko
do walki z wiatrakami gotów.

I wywalczyłem swoje szczęście
w tej śmiesznej walce z wiatrakami —
i patrz, przez łzy się dzisiaj śmieję
i płacz swój łątam uśmiechami.

W BŁĘKITNYM KONFESJONALE

W błękitnym konfesjonale
ukłękłem, jak ludzie prości,
i spowiadałem się morzu
ze wszystkich swoich miłości.

Mówilem, że nie pamiętam...
że nie wiem... prosiłem łaski...
— Kto mierzył, morze, twe wody,
kto kiedy liczył twe piaski? —

Rzuciło się na mnie morze
z owych kryształowych przezroczy.
— Policz miłości twe grzeszne,
a piaskiem nie syp mi w oczy. —

Więc liczę... a serce w piersi
tak bije, tak mocno bije...
— O morze, każda z nich jeszcze
jest we mnie i dotąd żyje! —

Więc pierwsza była dostojna.
uśmiechy miała dziewczęce
i oczy smutne i duże,
i twarde od pracy ręce.

Z bark moich zdjęła ten ciężar,
co mnie do ziemi przygniatał,
bym się radował, jak dziecko,
i górnio, jak orzeł, latał.

Druga jaśminem rozkwitła
w ogródku moim o świcie,
pokusą grzeszną i słodką
oczarowała mi życie.

Spaliła moje radości
żądź purpurowych płomieniem,
zabrała spokój i ciszę
i pokłóciła z sumieniem.

A trzecia... O morze, morze,
swym wielkim szumem mnie zalej!
Jak to się stało naprawdę,
żeśmy się tak pokochali?

GRZECH

W odurzającej woni
okwitających majów
w miłości mojej chodzisz,
jak w płaszczu z gronostajów.

Przez szepty zachwycone,
przez korny szmer oddechu
w królewskim majestacie
mojego stąpasz grzechu.

Na cześć twą w klombach kwiatów
kapele muszek grają,
sny moje, jak paziowie,
przed tobą przyklękają.

I biorą cię pod rękę
i wiodą, pełną sromu,
do mego, złotem słońca
malowanego domu.

Do tych głębokich komnat,
gdzie cały świat maleje
i z utraconych rajów
nasz słodki grzech się śmieje.

R Ó Ż E

A kiedy w złotej purpurze
zgaśnie dziś słońce na niebie,
niech pachną tobie te róże
tęsknotą moją do ciebie.

A kiedy cień mój na murze
noc wyczaruje gwiazdami,
niech na twych ustach te róże
mojemi zamrą ustami.

A kiedy świt za górami
przyczai się srebrną ciszą,
niech cię mojemi rękami
te róże do snu kołyszą.

W PIESKOWEJ SKALE

Dzień się od dnia nie różni —
wszystkie są równe sobie...
Ginie w zielonej próżni
każdy mój sen o tobie.

Słońce po skałach schodzi
pić wodę z chłodnych krynicy,
księżyc wpłza, jak złodziej,
na zamkowy dziedziniec.

Po skarpach, po wykuszach
po cichutku się skrada
i, dzwoniąc ciszą w uszach,
na łożu mojem siada.

Modłę się i sam nie wiem,
co słowa moje znaczą.
W parku gdzieś pod modrzewiem
widma, jak dzieci, płaczą.

Ktoś bary swe olbrzymie
wsparł na zamkowych wrotach...
wołam cię, a twe imię
ginie gdzieś w skalnych grotach.

PAN BÓG PRZYDROŻNY

Skarży się cisza leśna
Panu Bogu przy drodze:
— Jakiś niepokój wielki
wciąż mnie zakłóca srodze.

— Coś w ciemnych jarach wzdycha
i w grotach skalnych huczy,
ktoś się przez noc do świtu
po czarnym lesie włóczy.

— Szuka, czego nie zgubił
i senne budzi zmory,
aż pożółkły paprocie
i zbladły muchomory. —

Szuka Pan Bóg przydrożny
cały z gipsu i drzewa,
tego, co dzwoniąc w uszach,
cisza leśna mu śpiewa.

Patrzy na mnie z wyrzutem
swą twarzą pobielaną
i na serce me chore
kładzie rękę drewnianą.

W AJI SOFI

W przeraźliwym ogromie niebotycznych sklepień,
co w błękitach słonecznych dziedzin boskich sięga,
spowiadałem się ze swych młodzieńczych zaślepień,
ja — cygan z końca świata i wieczny włóczęga.

Rzucając na bezcenne spłowiałe dywany
wszystko to, co w miłości naszej było grzechem,
ujrzałem, w jakiejś szybie odbitą lustrzanej,
twarz swą starą, dziecięcym skrzywioną uśmiechem.

I wówczas zrozumiałem, dotąd nieposłuszny
nikomu, wiarą w ciebie okryty, jak zbroją,
że na grób mej młodości dziś, jak w dzień zaduszny,
przyniosłaś, zamiast kwiatów, słodką miłość swoją.

Konstantynopol

ROZMOWY Z BOGIEM

1.

Dobrze jest w ciszy nocnej mówić z Bogiem o wszystkim,
być trawką bezimienną, albo zielonym listkiem.

Dobrze jest ziarnkiem piasku leżeć w obliczu Bożem
na bursztynowym brzegu nad granatowem morzem.

Dobry Pan Bóg ma tyle niezrównanej słodyczy,
gdy złote ziarnko piasku przesypuje i liczy.

i robi to zazwyczaj tak prosto i serdecznie,
że dla niego nie trzeba być człowiekiem koniecznie.

A może nawet lepiej tak w sobie wyogromnić,
by o swem człowieczeństwie móc na zawsze zapomnieć.

2.

Otom jest w ciszy nocnej zrównany z całym światem —
siostrą mi każda trawka i każdy listek bratem,

Stoję w rodzinnem kole w jakimś milczącym sadzie,
a dobry Pan Bóg na mnie swe święte ręce kładzie.

Garną się do mnie siostry, szepcą bracia dokoła...
ktoś wysoko... wysoko po imieniu mnie woła...
Niebo rozmawia z ziemią, niczem wonny kwiat z kwiatem—
cały wszechświat mam w sobie i sam jestem wszechświatem

Nawet Pan Bóg się we mnie odbił świętem obliczem —
i oto jestem wszystkim — ja, który byłem niczem.

3.

I cóż mi, Panie, z tego przybyło, oprócz pychy,
że jestem tobie równy — ja nędzny robak lichy?

Cóż stąd, że w tobie będę samego siebie chwalił,
gdy stygną usta, w których grzech się najśłodszy palił.

gdy po miłościach wielkich, po nierozumnych szalach
pozostał mi już tylko proch szary na sandałach?

Ten proch... Gwałtownym nagle pierś ma wybucha szlochem
— Spraw, Panie, bym i nadal mógł tym pozostać prochem!

— Wszak w piersi mej krwią tętni i żywą krwią ocieka
zwykle śmiertelne serce śmiertelnego człowieka.

KTO JESTEŚ

KTO JESTEŚ

Kto jesteś, który mówisz do mnie w nocy
i, jak prorocy, masz wieszczący głos?
Kto jesteś, który trzymasz w swojej mocy
mój gdzieś na gwiazdach zawieszony los?

Kto jesteś?

W ciemne wtopiony błękity,
mrokiem zakryty przede mną twój ślad.
Ani ty brat mój w więzieniu zabity,
ani ty drub mój, co od kuli padł.

Więc kto ty jesteś, ty mówiący w mroku,
niby z obłoku biblijnego Pan?
Słucham i czekam twojego wyroku
w grobowej ciszy moich czterech ścian...

Ś M I E R Ć

Codzień do mnie, jak doktor, śmierć przychodzi przed światem.

opukuje starannie pierś nalaną błękitem,

w oczy, pełne księżycy i słowików, co płaczą,
patrzy swych oczodołów beznadziejną rozpaczą

i duże, martwe ucho kładzie na sercu mojem.
— O, serce wiekuistym ulecę cię spokojem!

A serce, będąc pewne, że to doktor je bada,
wszystko o sobie śmierci, jak ojcu, opowiada.

Mówi i to i owo... rzeczy wielkie i małe,
sny nieśmiałe i z Bogiem swe rozmowy zuchwałe.

I potem szepce cichym, prawie milknącym głosem
dzieje płonących lasów w śmiertelnej walce z losem,

tych lasów, co gorzały przez całutki rok łośński,
tych lasów, w których siebie chciał znaleźć Edward Słoński

*

Z przytulnych, cichych kątów podniosły się hałasy:
— To on te palił lasy! I po co palił lasy?

Ale nikt nie wie po co, a serce nic nie słyszy,
ostatnie uderzenia w przedrannej bijąc ciszy.

A śmierć uszami strzyże i doktora udaje.

— Już dobrze.., bardzo dobrze... już prawie bić przestaje.

I potem w przedpokoju z kimś dla mnie niewidzialnym
mówi o życiu mojem i o losie fatalnym

i kogoś nieznanego dobrą nowiną krzepi,
że wszystko już się kończy i będzie coraz lepiej.

I mówi: — Bóg go przyjmie i ludzie go zapomną.
Choćby był błaznem w cyrku i sławę miał ogromną,

— nie będą pamiętali nazajutrz po pogrzebie,
że walczył z wiatrakami, szukając próżno siebie.

ZASŁUŻONY WYPOCZYNEK

A gdy mi przyjdzie w trumnie lec
na wypoczynek zasłużony,
nie zapalajcie wówczas świec,
nie każcie dziadom bić we dzwony.

Ciężej mi było tutaj żyć,
z dławiących mroków w słońce biec
i głową w twarde mury bić,
niż tam w spokoju wielkim leżeć.

Pocóż mi dzieci moich żal
i żony płacz i czarny welon,
kiedy w nieznana pójdeś dal,
własnem konaniem rozweselon?

ŚWIĘTY MIKOŁAJ

Na Boże Narodzenie dziś zakryte latami,
gdzieś za siedmiu rzekami i za siedmiu górami,

przyniósłszy pusty tobół, rzekł mi święty Mikołaj:
— Gdy świat się tobie skończy, pamiętaj, mnie zawołaj! —

...Szły lata... odchodziły zwyczajne i codzienne...
Bóg był cudowny zawsze, choć losy były zmienne.

Bóg był cudowny zawsze, miał tyle kar za grzechy,
a kładł na gorzkie płacze słodkie, jak miód, uśmiechy.

Dłonią świtania pełną, dotykał oczu ślepych —
i oczy brały w siebie kwiatów kwitnących przepych.

I w uszach głuchych budził ręką od gwiazd odjętą
ciszy, dzwoniącej w sercu, nieustające święto.

Lecz losy były zmienne... zwiędły kwiaty nad źródłem
i srebrne dzwony ciszy umilkły w sercu mojem.

Na ślepych ścianach wiszą zatrzymane zegary —
Bóg w dobroci bez miary zsyła na ludzi kary.

I świat się dla mnie skończył... Więc przed gwiazdką na
strychu
świętego Mikołaja zawołałem pocichu.

Przyszedł, tobół postawił, jął sprawdzać jakieś znaki.
— Tu w spisach niema ciebie i nie wiem ktoś ty taki! —

-- Kto jestem?... O mój dobry, mój święty Mikołaju,
przed latym siebie zgubił w jakimś kwitnącym maju,

— i dzisiaj z różnych znaków na ziemi i na niebie
nie mogę w samym sobie znaleźć samego siebie.

— Gdybym wiedział, kto jestem, tobym, jak paw, się
puszył,
morze zasypał ziemią i ziemię z posad ruszył... —

Skoczył Święty Mikołaj, ciągnie sakwy swe grube:
— Na gościńcu za miastem ja znalazłem twą zgubę! —

.

Patrzę — oczom nie wierzę... Maj się kwieci zielony,
a w sercu, jak w kościele, znów srebrne biją dzwony.

CZERWONE ŻELAZO

A gdy już wszyscy odeszli,
zmęczony życiem śmiertelnie
na mocne rygle i zamki
zamknąłem swoją pustelnię.

Nikt nie zapłakał odchodząc,
kiedym z tęsknoty umierał,
nikt do mnie rąk nie wyciągał,
nikt do mnie ust nie otwierał.

Stygło żelazo czerwone,
zardzewiał młot zapomniany —
i nagle ktoś łzę uрониł.
ktoś bliski mi i kochany.

Świat cały stanął w płomieniach.
zadrżał purpurą i złotem...
Niech się rozpala żelazo,
niech się czerwieni pod młotem

Z pustelni mojej odludnej
na świat wybiegłem szeroki,
do rytmu serca własnego
dostosowując swe kroki.

Drogami i bezdrożami
goniłem po ziemskim globie
swój sen o wiosnie i słońcu,
swój sen o Bogu i tobie.

I dogoniłem nareszcie,
i stoję i cały płonę!
Wnet jęknie pod ciężkim młotem
żelazo moje czerwone.

Zagrały echa zbudzone,
iskier rozbiegły się smugi...
Jeszcze raz jeden uderzę,
jeszcze raz jeden i drugi.

O, ludzie! Patrzę przed siebie
wyzywający i dumny —
tego żelaza wystarczy
jeszcze na gwoździe do trumny.

CHOROBA

Bratu Ottonowi.

W moim pokoju pod szybą błękitną
w szarych doniczkach pelargonje kwitną,

w szarych doniczkach na błękitnym progu
czerwienią kwiatów mówią o mnie Bogu.

I codzień w nocy, jak wieczny szum zdroju,
czerwone szmery chodzą po pokoju,

czerwone szmery daleko przed świtem
różowią okno, nalane błękitem.

W moim pokoju w snów chorych rozkwicie
dobiega kresu moje krótkie życie.

Serce zmęczone, rozdarte na poły
ciągle zapada w jakieś puste doły,

i drży, tak leżąc w obliczu przed Panem,
jak ptak spłoszony ze skrzydłem złamanem.

Snują się wkoło uległe i wierne
w białych kornetach siostry miłosierne.

Ploną uśmiechy kojące tęsknotę,
jak karbol słodkie, jak jodoform złote.

Dziś jeszcze smutniej patrzyły, niż wczora,
wyblakłe oczy mojego doktora.

Jeszcze uważniej jego wprawne ucho
badało pierś mą spaloną i suchą

i głos drżał jakby pociechą po stracie:
— To nic.. to przejdzie.. uspokój się bracie! —

Uspokoilem się w niemej podzięce..
Na kołdrze leżą moje białe ręce.

Czyjeś kochane oczy zapłakane
patrzą w otwartą mego serca ranę..

Przez łyzy się uśmiech, jak blask słońca żarzy
na czyjejs dobrej i kochanej twarzy..

I mówią do mnie zapłakane oczy:
— Maj nas swym czarem, jak dawniej otoczy

— maj nas otoczy śpiewaniem i graniem
i oczaruje, jak dawniej, kochaniem... —

Mówią tak oczy i sobie nie wierzą —
wszakże to moje ręce martwe leżą..

OSTATNI GWÓŹDŹ

Tyżeś to, ty, czekana
przez całą noc do rana,
wiosenko, kaczeńcami
złotemi malowana?

Ktoś ciebie przepowiadał
przed pierwszych kurów pianiem.
ktoś graniem i śpiewaniem
noc budził przed świtanie.

Ktoś mi gorycze słodził,
na pokuszenie wodził,
pokłóconego z życiem,
twym słodkim czarem godził.

A jednak ty nie dla mnie
zakwitniesz w sadach majem,
nie dla mnie nad ruczajem
zaszumisz młodym gajem.

A jednak ty nie dla mnie,
gdy ludzie w nocy posną,
zaśpiewasz pieśń miłosną,
życiedająca wiosno!

Tak mało, tak niewiele
żaru się tli w popiele —
bez pożegnania poszli
ostatni przyjaciele.

Choremu bez opieki
przedziwne dali leki —
wiatr, który mu od dziecka
pluł piaskiem pod powieki,

i jeden kamień ostry,
na który, idąc drogą,
pod krwawych łun pożogą
nieraz ugodził nogą.

A ta, która mu była
nad wszystkie inne miła
ostatni gwóźdź do trumny
kochaną ręką wbiła.

.....
O, wiosno, tak niewiele
żaru się tli w popiele —
dziś mi ucieka życie,
jak wczoraj przyjaciele.

Nie dla mnie twoje świty,
rozkwity i okwity —
ostatni gwóźdź do trumny
kochaną ręką wbity....

N O W E R O K I

Starzeją Nowe Roki, odchodzą w mrok, jak dziady,
a czas w pamięci ludzkiej zaciera po nich ślady.

Zatarte ślady w sercach, jak wielkie blizny, leżą,
a ludzie czas do śmierci bliznami temi mierzą.

Coraz to głębsze szczyrby, coraz to większe luki,
aż wreszcie chore serca rozdziobią w polu kruki.

O, biedne ludzkie serca, o biedne Nowe Roki,
jak bezlitośnie losu spełniają się wyroki!

W takt żałobnego marsza smutne Titiny chodzą,
miłości, jak motyle, na jeden dzień się rodzą,

radości umierają już w pierwszym swym uśmiechu,
z pośpiechu nawet w grzechu naprawdę niema grzechu,

i tylko mózg przepala troskliwa myśl o jutrze,
skracając życie krótkie i co rok o rok krótsze.

Ś N I E G

Dobry Pan Bóg całą noc fastrygował
koszulinkę, w którą świat się przyodział,
biały anioł srebrną igłą haftował
ten utkany z lekkich pyłków samodział.

Powyciągał delikatne mereżki
i tak drobnym poprzesywał je ścięgiem,
że się znaczą, niczem dróżki i ścieżki
w białem polu zatracone pod śniegiem.

A gdy potem biały dzień się o świcie,
jak przekupka, pod oknami rozgadał,
wstały dzieci i wołały w zachwycie:
— Patrzcie! patrzcie, jaki w nocy śnieg padał!

TRZEJ KRÓLOWIE

Wędrowali przez morza i lądy,
u stajenki wstrzymali wielbłądy.

Nad stajenką stoi gwiazda złota,
a Królowie pukają we wrota.

— Otwierajcie, to my — Trzej Królowie,
dary nasze przynosim na zdrowie! —

W żłobie leży, owinięty tęczą,
a u żłobu Trzej Królowie klęczą

i na sianie, nim do dom odjadą,
złoto, myrrę i kadzidło kładą.

— Wędrowali my ze wschodu słońca
po przez morza i lądy bez końca,

— po przez wielkie skaliste pustynie
nieśli dary swe Bożej Dziecinie!

— Złota gwiazda nam drogę wskazała...
Chwała Bogu Izraela, chwała! —

.

I ja byłem w swoim życiu szarem
Kasprem, Melchrem oraz Baltazarem.

I mnie kędyś z rodzinnego gniazda
na tułaczkę wiodła złota gwiazda,

i mnie w słońcu i w błękitnym dymie
czyjeś święte spaliło się imię..

I ja niosłem, trawiony tęsknotą,
swoją myrrę, kadzidło i złoto,

i składałem na wysokim progu
niski pokłon Cudownemu Bogu....

A dziś morza przebywszy i lądy,
gdzież zatrzymam strudzone wielbłądy?

W ŚWIĘTO ZMARTWYCHWSTANIA

Dziś wreszcie po dniach ciemnych, pochmurnych i złych
już wyniesiono okna podwójne na strych.

Dom cały poweselał, zaludnił się, ożył,
do słońca i do wiosny, jak kwiat, się otworzył.

I przyszło złote słońce, wyjrzało z za chmur,
zalało szczerem złotem odrapany mur

i ludzi, co siedzieli w milczeniu ponurem
o głodzie i o chłódzie za tym brudnym murem.

Mur zaczął się do słońca całą gębą śmiać:

— Nie potoś mnie wołało, bym miał dłużej stać,

— jak ów żebrak pod płotem, obryzgany błotem,
nie potoś mnie wołało., wiem o tem.... wiem o tem.... —

I chciał zostawić ludzi stary brudny dom
i biec w wiosenne słońce naprzeciw swym snom,

lecz zrozumiał, gdy był już gotowy do skoku,
że, nóg nie mając, zrobić nie potrafi kroku.

Ucieszyli się ludzie, że dom nie ma nóg
i nie może się ruszyć poza własny próg,

i, okna otworzywszy na świt koralowy,
jęli z słońcem prowadzić narady i zmowy.

Mówili o tym roku, co za długo trwał,
co nie miał wcale wiosny, a dwie zimy miał.

— Dwie zimy jedną wiosnę zmroziły w rozkwicie,
o jedną całą wiosnę skróciły nam życie.

— Więc teraz rzucim wszystko i pobiegniem w świat,
tej wiosny, co zginęła odnajdziemy ślad,

— odnajdziemy go pewnie na pierwszym zawrocie
w lustrzanej tafli wody, albo w słońca złocie! —

To mówiąc wszyscy razem wybiegli przed dom
i chcieli iść do słońca naprzeciw swym snom,

lecz nagle skamienieli w panicznym przestachu,
że odbieżawszy domu, zostaną bez dachu.

KRASNOLUDKI

Dziś na drzewa spadły ciche smutki,
ciche smutki spadły wraz ze szronem —
nie poznają małe krasnoludki
swego domu pod starym jesionem.

Przyjdą zrana, zaczną pukać, stukać,
wszystkie drzewa otoczą pierścieniem,
nie potrafią małych drzwi odszukać,
drzwi ukrytych pod grubym korzeniem.

Zaczną biegać, skostniałe od szronu
pod futerkiem, podszytem wiaterkiem,
i z pod klonu, zamiast z pod jesionu
śnieg malutkiem wynosić wiaderkiem.

Wielki Boże, któż im dopomoże?
Wiatr z gałęzi tylko szrony strząsa,
mróz brodaty, co chodzi po dworze,
tylko szczypie i za uszy kąsa.

Wszyscy święci są dziś czemś zajęci.
Nie uradzą szronom krasnoludki
będą w śniegu pracować zziębnięci
przez calutki zimowy dzień krótki.

Nic nie szkodzi, kres połóżcie smutkom —
w lutym zawsze luty mróz na dworze —
drzwi odnaleźć małym krasnoludkom
Matka Boska Gromiczna pomoże.

CHOINKA Z PUSZCZY JODŁOWEJ

Z Jodłowej puszczy choinka zielona
do polskich sierot wyciąga ramiona.

Patrzą sieroty i oczom nie wierzą —
jakieś cudenka pod choinką leżą,

jakieś zabawne rzeczy i nieznane
i niewiadomo dlaczego kochane.

A nad choinką w złocistej koronie
uśmiech świętego Mikołaja płonie.

Patrzą sieroty i zachodzą w głowy,
że ta choinka aż z puszczy Jodłowej,

że ta choinka, tak ślicznie zdobiona
do nich łaskawie wyciąga ramiona.

— W Jodłowej puszczy gdzieś nad Wierną rzeką
ja dla was rosłam pod Boską opieką.

— Wicher mnie smagał, drobny deszcz mnie poił,
szron swym bisiozem na gwiazdkę mnie stroił.

— A ja wciąż rosłam w żywicznym zapachu
pod ostrym łukiem błękitnego dachu.

— I miałam z świętym Mikołajem znowy
nad Wierną rzeką gdzieś w puszczy jodłowej.

— I całą Polskę i tam i z powrotem
okryłam swoich gałęzi namiotem

— i jestem wszędzie, bom, jak Wierna rzeka
wyrosła z serca wielkiego człowieka! —

Patrzą sieroty i oczom nie wierzą —
jakieś cudenka pod choinką leżą,

krwi rubinami żywemi ocieka
umarłe serce wielkiego człowieka.

POGRZEB ŻOŁNIERZA

Czy to dziś rewja wojskowa
na placu pod kolumnadą?
Ułani, jak malowani,
z paradą junacką jadą.

Piechota ciągnie za nimi,
ustawia się w długie rzędy...
Ktoś pewnie tędy pojedzie,
ktoś pewnie będzie szedł tędy.

Za płotem przykucnął sobór
i siedzi, jak pop brodaty. —
może go jeszcze tym razem
oszczędzą polskie armaty.

Dla niepoznaki rozsypał
w gruz prawosławne swe wieże...
— Możecie teraz sprawować
swą rewję, polscy żołnierze! —

— Nijakiej rewji nie będzie,
ino będziemy z paradą,
polskiego grzebać żołnierza
w tym grobie pod kolumnadą. —

Padł gdzieś pod Lwowem za Polskę,
nikt nie wie, jak się nazywał,
z czyjsem imieniem na ustach
pod gradem kul dogorywał.

Czy w oczach czarną miał burzę,
czy niebo i chabry polne....
Nikt nie wie przy czyim stole
jest miejsce dziś po nim wolne.

Wsiąkł w ziemię razem z imieniem,
jak dym rozplynał się biały
i leży w chwale najwyższej —
on bez imienia i chwały.

.

Niech biją dzwony na wieży!
żołnierską trumnę u Fary
na katafalku królewskim
okryły polskie sztandary.

Niech biją dzwony na wieży!
żołnierską trumnę u Fary
przy płaczu śpiewów żałobnych
żołnierze biorą na bary.

Umilkły dzwony na wieży —
już tylko śmierć dzwoni kosą...
żołnierską trumnę przez kościół
na barkach żołnierze niosą.

A ledwie staną na progu,
wiatr piaskiem sypnie im w oczy...

Idą i zgoła nie wiedzą
kto przodem przed trumną kroczy.

— Rozstąpcie się dobrzy ludzie,
spójrzcie kto idzie na czele —
wszakże to Pierwszy Prezydent,
co leży w dolnym kościele! —

Więc rozstępują się ludzie
i sami nie wierzą sobie —
pan Narutowicz nieboszczyk
idzie we własnej osobie.

Idzie przed trumną żołnierską,
krwią brocząc z głębokiej rany,
niesie majestat Ojczyzny
bezdusznie sponiewierany.

— Rozstąpcie się, dobrzy ludzie,
dziś Słowo Ciałem się stało!
Cóż złożę na jego grobie,
gdy tylko to mi zostało! —

Na placu przed kolumnadą
grzebią żołnierza z paradą —
huczy gdzieś salwa armatnia,
ułani jadą i jadą.

ŻOŁNIERZ NIEZNANY

Niech u Fary na wieży
dzwon na twogę uderzy —
pod królewskim całunem
Nieznany żołnierz leży.

Kto jest ten bezimieniec,
przez tysiące szukany,
jeszcze nie rozpoznany,
a już umiłowany?

Kto jest ten bezimieniec,
co w bój szedł, jak straceniec,
by dziś mu cała Polska
laurowy plotła wieniec.

Pod bohaterskim Lwowem
armaty jemu grały
swój hejnał nad hejnały —
pieśń nieśmiertelnej chwały.

Pod bohaterskim Lwowem
Panabogowe posły
żołnierską jego duszę
przed Pański tron zaniósły.

Los ze wspólnego dołu
wydobył jego ciało
i z dynamitem w garści
okrył je wielką chwałą.

Niech głośniej, jeszcze głośniej
na wieży dzwon uderzy —
w królewskim pysznym grobie
wielki bohater leży.

Krew jego bohaterzy,
imię — czterdzieści cztery,
on wraz z honorem Polski
tonał w nurtach Elstery.

i prężył się pod batem,
i walczył z całym światem,
i z dynamitem w garści
borykał się z caratem.

On — dziecko Lwów obronił,
wrogom Wilno odbierał
i on pod Radzyminem
krwią broczył i umierał.

Niech głośniej, jeszcze głośniej
na wieży dzwon uderzy —
o Żołnierzu Nieznanym
wieść się tajemna szerzy.

OJCZYŻNA

Ojczyzna moja ma błękitne ściany
i złotem słońcem pułap malowany,

i pod pułapem gdzieś w bielonym kącie
legjon rycerzy śpiących na Giewoncie,

i tuż za progiem gdzieś na skrawku morza
ku oceanom biegnące bezdroża,

i tuż nad strzechą na zielonym dębie
drapieżne ptaki białe, jak gołębie.

.....
Syconym miodem i żywicą borów
pachną w niej zmierzchy i cisze wieczorów.

Patrzą urokiem dziecięcych zachwytów
błękitne oczy niespokojnych świtów

i zasypiają pod lipą w dzień biały
liljowo-złote lipcowe upały.

.....
Za błękitnemi ścianami na dworze
mili sąsiedzi ostrzą na nas noże.

Mili sąsiedzi — czem chata bogata —
gotują dla nas rychły koniec świata.

I czeka na nas za błękitną ścianą
nieubłagana śmierć z twarzą kościaną.

* * * * *

Trzeba rozwalić te błękitne ściany,
zburzyć ten pułap słońcem malowany.

Wichrom, wiejącym przez siwe Giewonty
trzeba otworzyć w domu wszystkie kąty.

Niech one, śpiącym śmiertelnie rycerzom,
w pierś huraganem straszliwym uderzą,

niech zawołają, żeby ze snu wstali,
bo dom się pali i pułap się wali.

PRZY WIGILIJNYM STOLE

Dziś, gdy w rodzinnem usiądziemy kole,
niech puste miejsce zostanie przy stole,

jedno nakryte miejsce dla nikogo,
bo może będzie kto tędy szedł drogą,

ktoś, kto spoczynku i schronienia szuka,
i, światło w oknach ujrzawszy, zapuka.

A może przyjdzie dziś do naszej chaty
Duch Polski, który w nas gościł przed laty,

którego carskie wygnały z nas zbiry
na beznadziejne męczeńskie Sybiry,

byśmy w tym domu niewoli i kaźni
żyć bez honoru mogli i bojaźni.

Ten Duch wielmożny, który w mroku dziejów
królewskim berłem darzył kołodziejów

i chłopów, w zgrzebne odzianych koszule,
z pachnących pasiek wiódł pomiędzy króle

i w ciemnych barciach na królewskie gody
w złociste lipce wonne sycił miody,

i w swej najmniejszej szlacheckiej zagrodzie
był największemu równy wojewodzie —

słońce miał w oczach, nawet leżąc w grobie,
słońce miał w oczach, a zaś Polskę w sobie.

Z WALEREGO BRIUSOWA

C I E N I E

Jakieś cienie się zbiegły nade mną w pościeli, jakieś cienie
stały u wezglowia wkrąg...

Wyginają się torsy, prostują się barki, ktoś mnie woła
rozpaczą rozchylonych rąk.

Nie mam siły się podnieść, zrzucić mrok dławiący i marzą-
cy do słońca złocistego biec,
więc przyglądam się ceniom, co skaczą bezwstydne w mi-
gotliwym rozblasku, palących się świec.

Mocne torsy z marmuru i biodra z marmuru, jak śnieg
biała koronka śmiejących się larw...

Wiatr ją chwieje i skłębia w kopcącym płomieniu w jakiś
chaos bezbrzeżny i kształtów i barw.

* * * * *
O daleki poranku, na morskim wybrzeżu! Karmazyny i złoto
palących się zórz!

Pierwsze głosy wiośniane, brzmiące w sercu srebrnem, i ty
Meri w czerwieni purpurowych róż!

O poranku miłości, jak koncha perłowa, przezroczysty i
czysty, pełen rosy i mgły!

Wielkie niebo i słońce... i mewy... i mewy... i uśmiechy jej
słodkie... uśmiechy i łzy...

O poranku miłości, poranku miłości, śnie o szczęściu i kwia-
tach, dobry, słodki śnie,

ty mnie nakryj kopułą barw i szumów srebrnych, jeszcze
jeden raz w życiu dzisiaj nakryj mnie!

NA PIASKU GORĄCYM

Na piasku gorącym w półśnieniu omdlałem
ty leżysz pod złotobłękitnym upałem.

Nad tobą niebiosa pobladły od spieki
po piasku minuty się wloką, jak wieki.

Za tobą na brzegu zielenią się sosny,
gdzie wędły jesienie i śmiały się wiosny.

A morze do ciebie przy pływa z daleka
i skacze na piasek i z piasku ucieka.

Jak dobrze, jak dobrze nasycić się ciałem,
tem morzem omdlałem i złotym upałem!

Być falą, być słońcem, jesienią i wiosną,
na piasku gorącym zadrzemać pod sosną

i leżeć.... i leżeć w półśnieniu omdlałem
pod złotobłękitnym szumiącym upałem.



SPIS RZECZY.

	Str.
SERCE POETY	7
Podwójne życie	8
Kwiat paproci	9
Młodość	10
Święta	11
Serce	12
Podkowa	13
UMARŁE PERŁY	17
Cudze drogi	18
Niewolnik	19
Kupcowa	20
Poręcznik	21
Marcowa pogoda	22
Domki z kart	23
Jaśminy	24
Moje szczęście	25
W BŁĘKITNYM KONFESJONALE	29
Grzech	31
Róże	32
W Pieskowej Skale	33
Pan Bóg przydrożny	34
W Aji Sofji	35

	Str.
ROZMOWY Z BOGIEM	39
KTO JESTEŚ?	45
Śmierć	46
Zasłużony wypoczynek	48
Święty Mikołaj	49
CZERWONE ŻELAZO	55
Choroba	55
Ostatni gwóźdź	57
NOWE ROKI	61
Śnieg	62
Trzej Królowie	63
W święto zmartwychwstania	65
Krasnoludki	67
Choinka z Puszczy Jodłowej	69
POGRZEB ŻOŁNIERZA	75
Żołnierz Nieznany	76
Ojczyzna	78
Przy wigilijnym stole	80
Z WALEREGO BRIUSOWA	
Cienie	85
Na piasku gorącym	84

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 314962



000-314962-00-0